

Piasek, tylko piasek...

(Dokończenie ze strony 11)

Klepsydra z przytwardzonymi skrzydłami była często występującym „przedstawieniem” / „upostaciowieniem” łacińskiej sentencji *tempus fugit* (czas leci).

Brak jest – przynajmniej jak dotąd – jakichkolwiek informacji na temat używania w Europie klepsydry przed XIV wiekiem. Natomiast pierwszym udokumentowanym przypadkiem jej pojawienia się, i to właśnie w wersji piaskowej, jest znajdujący się w Palazzo Pubblico w Sienie fresk „Alegoria dobrego rządu”. W 1338 r. namalował go Ambrogio Lorenzetti.

Ernst Jünger, który kolekcjonował zegary piaskowe – ale nie tylko je – w Promieniowaniach, a konkretnie w Drugim dzienniku paryskim, pod datą: 16 lutego 1944 r., dokonał następującego wpisu związanego z otrzymanym w prezencie takim właśnie zegarem:

Rzecz mi się przyda, ponieważ widok zegarów mechanicznych staje się dla mnie coraz bardziej nieprzyjemny, szczególnie w czasie rozmowy, lektury, cichych rozważań i studiów, których trwania nie chciałoby się odmierzać co do minuty – posłuży temu sączenie się ziarenek w szklanym naczynku. Czas zegara piaskowego jest inny, mocniej związany z życiem: nie wybija godzin i nie przesuwają wskazówek. Tu jest jeszcze czas, który upływa, przelatuje, sypie się, czas nie wyteżony, nie zrytmizowany.

W mitologii europejskiej znana jest postać związana z piaskiem, szczególnie popularna w świecie germańskim, zwłaszcza tym niemieckojęzycznym. Mam na myśli Piaskowego Człowieka zwanego także Piaskowym Dziadkiem (niem. Sandmann). Wiczoorem posypuje on dzieciom oczy piaskiem i w ten sposób je usypia (śladem po tym jest tzw. piasek w oczach po przebudzeniu). Postać Piaskowego Człowieka pojawia się np. w opowiadaniu pod tym właśnie tytułem (Sandmann) autorstwa Ernsta T. A. Hoffmanna. Z tym, że w tym utworze, mającym znamiona horroru, istota ta jest groźna: przynosi ona nie tylko sen dzieciom. Piasku używa również, w pewnych sytuacjach, jako swego rodzaju broni. Jako, że ten może uszkadzać oczy. Na dodatek wywołuje koszmara. Dlatego dzieci, gdy zostają już same w ciemnym pokoju, boją się jego nadejścia. Właśnie o takiej sytuacji mowa jest w utworze „Wejść Piaskowy Człowieku” (ang. Enter Sandman) otwierającym album z 1991 roku, pod tym samym tytułem, amerykańskiego zespołu metalowego „Metallica”. W tym wypadku, jak najbardziej, dzieci mają powody, żeby bać się, gdy zostaną same w ciemnym pokoju. Natomiast w realizowanym od 1959 roku – nieprzerwanie do dziś – niemieckim serialu kukielkowym dla dzieci

zatyłowanym „Piaskowy Dziadek” (z niem. Sandmännchen) tytułowy bohater jawi się, jako bardzo przyjazny dzieciom. Piasek, którego używa jest najwidoczniej najwyższej jakości, gdyż po jego użyciu nie śnią im się koszmara.

V

Piasek stanowi efekt rozpadu skał litych pod wpływem erozji, działania wiatru i wody. Ów rozpad jest przy tym niezwykle rozciągnięty w czasie. Tak więc biorąc do rąk piasek, mamy bezpośredni kontakt z wytworem natury, którego wiek należy liczyć w milionach lat. I jeśli nie jest to wiek tworzących go drobin, jako takich, to taki może być wiek materii, z której one powstały. Przesypując między palcami piasek, bądźmy świadomi tego, że „dotykamy” nimi milionów, a może nawet miliardów lat. Jakby więc nie było, przesypujemy czas. Mamy bowiem do czynienia, można by tak rzec, z jego namacalną postacią. Nie to, co przesypując ziarna jakiegokolwiek zboża bądź ziarenka maku. Tu w grę wchodzi tylko lata. I choćby były ich dziesiątki, nie robi to wrażenia.

Może św. Augustyn zupełnie inaczej sformułowałby poniższą, tak znaną myśl, gdyby akurat przesypywał piasek:

Czym jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem.

Piasek, jako piasek nie figuruje w słownikach symboli. Przynajmniej ja nie natknąłem się na takową symbolikę. Choć zawsze można odwołać się do symboliki kamienia – ta zaś jest bogata (czemu zresztą trudno się dziwić) – piasek to przecież drobne, bardzo drobne kamienie. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na dwie, wspólne w swym przekazie, wypowiedzi, pochodzące jednak z odległych od siebie epok, dotyczące roli i funkcjonowania człowieka pośród kamieni w ziemskiej rzeczywistości:

Grzegorz I Wielki (ok. 540-604) był zdania, że człowiek „był ma wspólny z kamieniami, życie – z drzewami, czucie – ze zwierzętami, rozum – z aniołami”.

Natomiast C. S. Lewis w Odrzuconym obrazie zawarł następujące spostrzeżenie:

W powszechnym średniowiecznym mniemaniu istniały cztery stopnie rzeczywistości ziemskiej: zwykłe istnienie (jak u kamieni), istnienie wraz ze wzrostem (jak u roślin), istnienie i wzrost z czuciem (jak u zwierząt) i wszystko to wraz z rozumem (jak u ludzi).

U podstawy rzeczywistości, czyli tego, co istnieje, jest kamień, czyli także, i to w znacznym stopniu, piasek. Chociażby wtedy, gdy z jego zastosowaniem wznoszone są fundamenty. A niejednokrotnie i to, co na nich zostaje osadzone (dosłownie i w przenośni).

Nim wyrósł las, piach już był (niejednokrotnie, gdy z różnych powodów, zniknął las, piasek ponownie dawał o sobie znać). Na nim zresztą najpewniej powstał Ogród w Edenie. Słowo Eden pochodzi najprawdopodobniej z języka akadyjskiego, w którym słowo *edin* znaczyło step bądź pustynię. Lecz Biblia nie mówi jednoznacznie czy Eden został stworzony na pustyni, czy też na stepie.

Według Henriego Frédérica Amiela „kraj obraz jest stanem duszy”. Aż ciśnie się na usta, w związku z tym, pytanie bezpośrednio nawiązujące do tematu niniejszego szkicu: Jaki jest/może być stan duszy jeśli krajobrazem, z którym ma ona do czynienia jest pustynia piaszczysta (a i jakkolwiek inna)? Czy na skutek kontaktu wzrokowego staje się ona równie sucha, wyjałowiona, nieurodzajna, więc nic z niej nie wyrośnie? Nic, także jeśli chodzi o sferę mistyczną? Ale może jest jednak i tak, że pewne dusze, gdy zostaną do tego „przymuszone” bądź gdy chcą spełnić np. swój kaprys, są w stanie z Niczego wyczarować/wytworzyć Coś zaskakującego?

Zgadzam się w pełni z Bartoszem Działożyńskim będącym zdania, że „widok z okna to rzecz o pierwszorzędym znaczeniu dla umysłu” (z „Przedmowy” do Biographia literaria Samuela T. Coleridge’a). Lecz w związku z tym nasuwa się pytanie nawiązujące do tych zadanych w poprzednim akapicie: Jak umysł zareagowałby na samym początku, a następnie jak reagowałby w kolejnych dniach, gdyby zaokienym widokiem była pustynia i tylko ona?

Patrzanie nie jest – należy to mieć na uwadze – tożsame z widzeniem. Tak więc patrzący zarejestrowałby pustynię, jako morze piasku, ewentualnie kamieni. Natomiast widzący dostrzegłaby dodatkowo zmieniające się kształty wydm; zmienne, w zależności od pory dnia, kolory pustyni i nieba rozpościerającego się nad nią.

Nie sądzę jednak, aby pustynia, jako ona, ona sama, dostarczyła – także w przypadku bystrego obserwatora – bogatej pożywki dla przemyśleń. I po pierwszym zachłystnięciu się pustynią, a ono z pewnością miałoby miejsce, umysł musiałby wspomagać się czy to np. literaturą, czy to muzyką. A najpewniej i tym, i tym, i jeszcze czymś...

Mogą tego dowodzić Ojcowie Pustyni, pierwsi mnisi chrześcijańscy, radykalni asceci, jacy pojedynczo bądź w niewielkich społecznościach (początkowo nieformalnych), od końca III w., żyli na pustyniach egipskich. Później także na terenach pustynnych Syrii i Palestyny. A tym z czym przyszli na owe pustynie było chrześcijaństwo. I to ono, przeżywające swą początkową fazę, ich wspomagało/wypełniało/dawało siłę do prowadzenia takiego, a nie innego życia. A było ono, mając na uwadze także skalę owego samotnicstwa, czymś zupełnie nowym.

(Dokończenie na stronie 20)